NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 12. Częstochowa, dnia 11 czerwca 1933 r. Rok VIII.

ŚWIĘTY ANTONI PADEWSKI.

Ten cudowny święty urodził się w mieście Lizbonie, stolicy Portugalji, jako syn jednej z najznakomitszych rodzin w tym kraju.

Na chrzcie świętym otrzymał imię Ferdynanda. Pobożna matka od początku życia wlała w jego serce bojaźń bożą i miłość cnoty.

Antoni nie miał jeszcze lat dziesięciu, gdy jego pobożni rodzice umieścili go jako ucznia przy Katedrze. Pewnego dnia, gdy modlił się z żarem anielskim, ukazał mu się szatan w postaci straszliwej, by go przerazić i odciągnąć od ćwiczeń pobożnych. Ale chłopczyk pochylił się i palcem nakreślił znak krzyża na



marmurze, na którym kleczał. Natychmiast zły duch znikł i święty młodzieniaszek mógł się oddać bez przeszkody praktykowaniu cnót najpiękniejszych.

W pięć lat później młodziutki Ferdynand, chcąc niepodzielnie poświęcić się Bogu, wstąpił do klasztoru i przyjął imię zakonne Antoniego. W pierwszych latach swego pobytu w klasztorze pragnął niewymownie udać się do Afryki i tam nawracać na prawdziwą wiarę dzikich pogan.

Przełożeni po usilnych prośbach zgodzili się na to, lecz Bóg zrządził inaczej. Gwałtowna burza wyrzuciła okręt, na którym św. Antoni wraz z towarzyszami udawał się w podróż, na brzegi Italji i tu po przebyciu ciężkiej choroby święty już pozostał.

W krótkim też czasie zasłynął jako wielki kaznodzieja, a gdy następnie udał się do Francji, nie tylko głosił cudowne kazania, ale także czynił cuda.

Jednym z wdzięczniejszych cudów świętego było wskrzeszenie dziecka, które wpadło do gotującej się wody. Zrozpaczona matka przybiegła do św. Antoniego, szukając u niego pociechy i zastała go przy jego skromnym posiłku. Ujrzawszy kobietę święty powiedział: „O, czy przynieślicie mi tych dobrych jabłek, które macie w domu?" „Nie mam jabłek, — odpowiedziała kobieta, — przychodzę w innej sprawie". — „Proszę wrócić do domu, — odparł Antoni, — tam je ujrzycie". Biedna kobieta, drżąc cała, usłuchała. I oto zastaje w domu dziecko zupełnie zdrowe i żywe, siedzące na koszu z jabłkami i podające jedno matce.

Niemniej zajmującym jest też cud następujący: Kiedy święty A n t o n i podróżował, przyjęła go w gościnę pewna kobieta i, przygotowując obiad, pobiegła do sąsiadki, by pożyczyć u niej tego, czego jej brakowało. Potem zeszła do piwnicy; odetkawszy beczkę, by nacedzić wina, zapomniała zatkać ją w pośpiechu i całe wino wyciekło na ziemię. Na domiar nieszczęścia towarzysz świętego stłukł kryształowe naczynie, pożyczone od sąsiadki. Gościnna kobieta zeszła drugi raz do piwnicy, by przynieść wina dla gości, ale ujrzawszy, że wino jest rozlane na ziemi, wróciła zmartwiona. Św. Antoni przejęty zmartwieniem dobroczynnej kobiety, zakrył twarz rękami i zaczął się modlić. Podczas jego modlitwy części stłuczonego naczynia zbliżyły się do siebie, aż naczynie stało się znów całe, bez śladu stłuczenia. Zdumiona kobieta wzięła w ręce naczynie i sprawdziła zbliska cud, który stał się w jej oczach. Pełna ufności pobiegła do piwnicy i ujrzała, że beczka znów się napełniła winem. W uniesieniu wdzięczności pobiegła prędzej podziękować świętemu; ale Antoni i jego towarzysz już zniknęli.

Słusznie więc nazywano świętego Antoniego cudotwórcą i wszędzie witano go z radością i żegnano z żalem. To też gdy siły Jego zaczęły słabnąć, a zdrowie wraz z latami podupadać, boleść wielka ogarnęła nietylko Padwę, to jest miasto, gdzie św. Antoni stale przebywał, ale całe Włochy, i ojczystą Portugalję i daleką Francję, a nawet Rzym. Było to na początku czerwca; święty Antoni wziąwszy ze sobą dwuch zakonników, udał się niedaleko od Padwy, gdzie zakonnicy mieli pustelnię. W tej samotności pogrążył się cały w rozmyślaniach o niebie i o bliskiej śmierci. Myśl o śmierci nie przygnębiała go, lecz napełniała

słodycza. Kiedy poczuł, że siły jego słabną, kazał się przenieść do klasztoru w Padwie. W piątek rano 13 czerwca 1231 roku święty wyspowiadał się i przyjął Komunję św. Potem stygnącemi wargami powtarzał jeszcze hymny do Boga. Następnie wzniósł oczy i trzymał je przez chwile utkwione w niebo. — Na co ojciec patrzy? — zapytano go. — Bracia, — odpowiedział wtedy, — widzę Pana naszego Jezusa Chrystusa. — Zbliżał się koniec. Przyjął Ostatnie Namaszczenie, podniósł znów oczy do nieba i bez agonji zasnął w Panu. Miał wtedy zaledwie 36 lat.

Tak zgasła ta gwiazda cudowna, która swem światłem opromieniła Italję i Francję.

Ciocia Belunia.

BŁAGANIE.

Myśl ślę ku Tobie we dnie i w nocy,
Błagam opieki, czekam pomocy,
A gdy nieszczęście wkracza zdradziecko,
W prostocie serca jakoby dziecko,
Łask Twych upraszam, święty Antoni,
Niech mnie Twa pomoc od złego broni!
Twe miłosierdzie niechaj nas strzeże,
Wszak miłość czystą niesiem w ofierze,
Ufność i wiarę, nadzieję duszy,
Że ból nasz, męka, świętość twą wzruszy,
Że nas pocieszysz ze szczytów nieba,
Że chorym zdrowia, biednym dasz chleba.

A. W. G.

PRAWDZIWY PRZYJACIEL.

(ciąg dalszy).

— Byłoby się obyło bez klątwy!

— To błaha rzecz! — odrzekł obojętnym głosem.

— Przepraszam! — stanowczo odrzekł Ksawerek. — To jest grzech i Pan Bóg klątwę zakazał!

— Ja się nie boję nikogo — Pan Bóg — grzech? — Janek wzdrygnął ramionami, jak gdyby nic wiedział, co znaczą owe słowa. — Ojciec mój jest komunistą, tak jak ja. Nie troszczymy się o takie sprawy. My w nic nie wierzymy.

— Ależ, chłopcze, nie jesteś katolikiem?

— Niczem nie jestem — zaśmiał się drwiąco Janek.

— Wszakże jesteś ochrzconym? — badał Ksawerek, z coraz większem zdumieniem.

— Nic, na taki zbytek nie mogę sobie pozwolić! — rzekł Janek.

— Jeśliś nie jest ochrzconym — zawołał rozdrażniony Ksawerek, któremu pewna myśl powstała nagle w głowie — jeśliś nie ochrzconym, to przecież jesteś poganinem!

— To mi obojętne! — odrzekł Janek, powtarzając swój zwykły zwrot.

Ale Ksawerek obie ręce oparł o ramiona Janka, jakby w obawie, że ten mu ucieknie:

— Chłopcze, czyś całkiem pewny, że nie jesteś ochrzcony?

— Całkiem. Ojciec kiedyś mówił o tem przy mnie.

— Doskonale! — krzyknął Ksawerek — to cię mogę nawrócić na Wiarę ś w.i potem ochrzcić.

— Ej — odpowiedział na to mały Smith, biorąc pod pachę swoje gazety — to nie warte żadnego zachodu.

Ale rozradowany chłopiec nie puszczał gazeciarza i rzekł mu:

— Słuchaj, jutro przyniesiesz mi też gazetę do domu!

— Dobrze, — do widzenia! — krótko zawołał Janek, bo mu chodziło o to, aby dogonić czas stracony nad zbieraniem rozrzuconych gazet.

* * *

— Mateczko, nie potrzebujesz mnie wysyłać do Indji, przynajmniej nie na razie. Znalazłem poganina, prawdziwego, nieochrzconego, a ty, mateczko, musisz mi dopomóc, aby go nawrócić. — Z temi słowy wbiegł Ksawerek z roz

pałonemi od zapału policzkami i rozwianemi włosami. Pani Stentchorp pochodziła z Europy i była dobrą katoliczką. Po ojcu Polaku z Poznańskiego oddziedziczyła swą głęboką wiarę.

Radością też przejmował ją zapał chłopca, ale starała się go przekonać, że nasamprzód musi pozyskać miłość i zaufanie Janka, o ile by chciał coś osięgnąć. Ksawerek doskonale pojął, że uwaga matki jego była słuszną.

Gdy Smith nazajutrz przybył z gazetą do niego, przyjął go z zapytaniem, czy jest głodny?

— Ja stale jestem głodny — odparł obojętnie Janek.

Ksawerek spodziewał się takiej odpowiedzi, bo za chwilę już przyniósł mu talerz zupy i kawał chleba, z szynką, a Janek bez wielkich próśb zabrał się zaraz do jedzenia. Tym sposobem przyjaźń od razu została zawarta. Ksawerek nie poprzestał na codziennem śniadaniu. Janek dostał ubranie dobre, następnie mocne obuwie, potem książki i zabawki. W niedzielę wolno mu było nauczyć się jazdy na rowerze i razem z Ksawerkiem robił wycieczki. Mały roznosiciel gazet nigdy jeszcze nie przeżywał tak pięknych dni! W sercu jego powoli zagościło nigdy nie odczute szczęście! Dotąd nikt się o niego tak nie troszczył! Matki swojej nie pamiętał, ojcu jego milszą była flaszka z wódką od syna. Nigdy dotąd nie miał przyjaciela szczerego. Po pewnym czasie, mały misjonarz zaczął opowiadać, co sam wiedział z historji świętej i z katechizmu. Z początku nudziło to Janka i niechętnie się przysłuchiwał. Ksawerek widząc jego znudzenie, okropnie był nieszczęśliwy, a Janek tego nie mógł znieść. Kochał on bowiem Ksawerka serdecznie, który nie tylko zwał się jego przyjacielem, ale nim był też w uczynkach. Choć go więc nudziły te opowiadania, przysłuchiwał im się cierpliwie, boć bywały one tylko w niedzielę, a po nich wszak była jazda na rowerze i obiad wspaniały jak u samego prezydenta Ameryki.

d. c. n.

NASZE LISTY.

Stasiowi Sroce z Wysokiej. Liścik Twój wzruszył mnie bardzo serdecznie, zwłaszcza twoja prośba, abym westchnęła do Najśw. Serca Jezusowego za Ciebie. Owszem, pomodlę się chętnie, lecz i Twoim modlitwom się polecam. Rodzicom i rodzeństwu za pozdrowienia szczerze dziękuję. Sreberko i znaczki oddałam na murzynków.

Sabince Jażembskiej z Częstochowy. Dziękuję Ci za pozdrowienia i również mile pozdrawiam. Napisz mi, do której Krucjaty Euch. należysz.

Luci Marczewskiej z Częstochowy. Bardzo mi przykro, że twoja mamusia choruje, moja maleńka przyjaciółko. Módl się za nią. Za pozdrowienia dziękuję i Ciebie mile pozdrawiam.

Basi Gruszczyńskiej z Konopisk. Wierszyk napisz, a jeśli będzie dobry, chętnie umieszczę. Bardzo się ucieszyłam z Twego listu.

Geni Nowakównie z Aleksandrji. Za szczery i miły liścik kochanej dziewczynce dziękuję i serdecznie życzę, aby tatuś jaknajprędzej dostał pracę. Pozdrawiam Cię i Bogu polecam.

Jadzi Przeniosłównie. Za modlitwę o zdrowie dla mnie gorąco dziękuję, a Halinkę, Bolusia i Ciebie, serdecznie pozdrawiam i całuję wasze buziaki. Wierszyk nadesłany po poprawieniu umieszczę.

Wandzi Bajdorównie z Konopisk. Cieszę się, że czytasz „Niedzielę". Bardzo chętnie poznałabym się z wami, lecz niestety, mam mało czasu i narazie nie mogę wyjeżdżać, tem więcej, że zdrowie mi niedopisuje. Pozdrów odemnie małego Włodzia i twoich zacnych rodziców.

Wszystkie dzieci najserdeczniej pozdrawia **Ciocia Belunia.**

OD REDAKCJI.

Z braku miejsca dział rozrywkowy umieścimy dopiero w następnym numerze.